

WIARĄ SILNI

Działo się to w Szkole Podstawowej w Kątach koło Otwocka. W październiku 1961 roku podczas drugiej przerwy między lekcjami kilku łobuziaków z piątej klasy otworzyło szafę stojącą na szkolnym korytarzu. Ujrzeni krzyże, które za lepszych czasów wisały w każdej klasie. I chociaż sami nie byli zbyt gorliwi w nauce religii, stwierdzili, że te przedmioty powinny znajdować się na widocznym miejscu, a nie leżące, w szafie zamkniętej. Zabrali jeden z krzyży i umieścili na ścianie w swojej klasie. Uczniowie klasy szóstej i siódmej nie chcieli być gorszymi i też w swoich klasach krzyże zawiesili. Powiadomiony o zdarzeniu dyrektor szkoły natychmiast wszedł do klasy piątej i zawołał: „Dyżurny!” Wstała przestraszona dziewczynka. „Zdejmij to ze ściany!” Ona zaczęła płakać, ale do krzyża nie doszła. I tak pozostała zapłakana z głową opartą na rękach przy pulpicie ławki do końca trzeciej lekcji. Podczas przerwy wzięła rower i pojechała 2 kilometry do domu w sąsiedniej wiosce, aby powiedzieć o zdarzeniu rodzicom. Ojciec dziewczynki, aktywista w gminie i w parafii, przybył do szkoły natychmiast, zrobił awanturę dyrektorowi szkoły, a córkę publicznie pochwalił za roztropną decyzję.

Dyrektor chciał dowiedzieć się, kto był pierwszym w tej całej historii. Dzieci miały pozostać w szkole do chwili przyznania się, albo wydania winnego. Jedzenia ze sobą nie miały. W klasie piątej podstępnie zapytano, kto wbił gwóźdź w ścianę. „Każdy z chłopców uderzył młotkiem jeden raz”.

O godzinie 4-ej po południu uczennica klasy szóstej nie wytrzymała nerwowo i powiedziała: „Ja krzyż zawiesiłam, ale nie pozwolę, aby się poniewierał. Wezmę go do domu. Ile mam zapłacić?” „Takich rzeczy się nie sprzedaje” - odpowiedział dyrektor szkoły. Jeszcze tego samego dnia krzyż został powieszony w rodzinnym domu tej odważnej i roztropnej dwunastolatki.

Na drugi dzień dzieci znów pozostały do późnego popołudnia. W klasie piątej i siódmej znaleźli się odważni, którzy chcieli zakończyć tę historię, zdjęli krzyże i poszli z nimi do gabinetu dyrektora szkoły. Chcieli zrobić tak samo, jak ich koleżanka z klasy szóstej. Ale tym razem dyrektor szkoły już nie był zaskoczony i krzyży zabrać nie pozwolił. Zostały zamknięte w szkolnej szafie. Problem krzyża w szkole został „rozwiązany”. Można było nadal spokojnie pracować.

*Szczęść Boże!
O. Jan, OMI*